

dźwięk do wnętrza  
ono pełne w drganiach  
po drzewie stoje pełną  
za tołostaniem  
przez uszy wchodzi  
pociąganie ludzkich nóg  
zapląty płaki gwarę  
w rozpostarte liście  
nasłuchali się skrzypki  
nim zaczęły weselić

## KRASNOJARSKI ZESPÓŁ TAŃCA Z SYBERII

Zespół powstał w 1960 roku i szybko zdobył sobie sympatię miłośników tańca. Pełne fantazji rozwiązania choreograficzne, zmieniające się jak w kalejdoskopie kompozycje taneczne, dynamika i żywiołowość tancerzy — wszystko to składa się na rwały potok taneczny, wywołujący huragan braw na widowni.

Kierownikiem artystycznym zespołu jest Artysta Ludowy ZSRR — MICHAŁ GODIENKO, utalentowany i doświadczony choreograf, baletmistrz o wyrobionym smaku artystycznym i wielkiej fantazji twórczej. To on jest autorem wszystkich tańców i inscenizatorem widowiska. Cały repertuar oparty jest na syberyjskim folklorze muzycznym, tanecznym i plastycznym, ale nie ma tu czysto etnograficznego naśladowania. Twórczość choreograficzna Godienki ma charakter kreatywny, a nawet nosi na sobie piętno atmosfery dnia dzisiejszego radzieckiej Syberii.

Szczególne popularność i uznanie zyskały także pozycje repertuarowe zespołu, jak: „Syberyjskie korowody”, „Krasnojarskie zarty”, „Syberyjska zabawa”, „Taniec mężczyzn” i „Przy studni”. Rokrocznie zespół poszerza repertuar, ugruntowując pozycje artystyczne. Subtelne choreograficzne łączenie starych korowodów z tańcami współczesnymi wpływa na zachowanie jedności stylu programu przy wielkiej różnorodności form tanecznych.

Grupa ma wielu utalentowanych solistów, a wśród nich: Ludową Artystkę RFSRR — Lidie Dżobak, Zasłużonych Artystów RFSRR — Ludmille Mowczan, Lidie Niekrasowa, Walerija Borisowa i Iwana Czeremisina, a także: Nadieżdę Marininę, Natalie Titową, Jelene i Walerija Szczurawiczy, Jurija Bujanowa, Walerija Strojkowa i innych. Grupę taneczną stanowią przede wszystkim absolwenci szkół baletowych, a pracę repetytorską z nimi prowadzi Zasłużony Artysta

RFSRR, baletmistrz — Arkadij Kondakow. Sekret popularności zespołu polega jednak nie tylko na fantazji choreografa i mistrzostwie tancerzy. Do sukcesów przyczynia się również orkiestra instrumentów ludowych pod kierownictwem Władimira Rjabcewa oraz jej soliści: Zasłużeni Artysty RFSRR — Aleksandr Wagnier, Aleksandr Makarczew, Walerij Kotow, Wiera Szemliakina, Rim Kaszapow i Właczisław Bagrasz. Podstawą repertuaru orkiestry są melodie ludowe, a Michał Godienko ściśle współpracuje z kierownikiem muzycznym zespołu, Zasłużonym Artystą RFSRR i kompozytorem, WŁADIMIREM KORNIEM, którego muzyka wyróżnia się nasyceniem elementami ludowymi i wielką melodyjnością. Dobrej znajomości tańca ludowego i syberyjskiego folkloru muzycznego sprzyja oryginalnemu splataniu muzyki z tańcem w widowisku oraz maksymalnemu wykorzystaniu instrumentów ludowych w orkiestrze.

Dużą rolę w programie zespołu odgrywa również kostium. Pomaga on przekazywać myśl choreografa, tworzy wyrazisty obraz każdej postaci, sprzyja odczytywaniu każdej pozycji repertuarowej. Twórcami kostiumów są Zasłużeni Działacze Kultury Tuwińskiej ASSR — Jelizawieta Akselrod oraz Rosyjskiej Federacyjnej SRR — Boris Knabłok i Władimir Mamontow.

Zespół był wielokrotnie nagradzany i znany we wszystkich zakątkach Związku Radzieckiego. Wielokrotnie też występował na estradach zagranicznych, odwiedzając takie kraje, jak: Mongolia, Korea, Wietnam, Laos, Algieria, Syria, Tunezja, Jugosławia, Polska, Czechosłowacja, NRD, Węgry, Francja, Stany Zjednoczone, Hiszpania, Portugalia, Szwecja, Japonia, Belgia, Grecja, Włochy, Australia, Nowa Zelandia i kraje Ameryki Łacińskiej.

W dniach 9 i 10 listopada br. Krasnojarski Zespół Tańca wystąpi w Mielcu.



LITERATURA I SZTUKA RADZIECKA stanowią dziedzinę ogromną, którą do całego kontynentu artystycznego przyrównać można. Z racji swej wielkości trudno jest do objęcia choćby niewielkim spojrzeniem. Wszystkie bowiem rodzaje zjawisk kulturalnych wraz z ich stylizacją różnorodnością mnoży tu trzeba przez leżące sielanki bez mała literatur, wchodzących w skład literatury radzieckiej.

Jest sprawą niekwestionowaną, że nie tylko polska, ale w ogóle żadna literatura, nie rozwija się i

Warto uwzględnić i ten aspekt sprawy, że radziecka szkoła przekładu literatury pięknej, która powstanie „w, już w początkach lat dwudziestych, zawdzięcza dalekowszłości Maksyma Gorkiego, dając gwarancję najwyższej artystycznej jakości tłumaczenia.

Wśród polskich inicjatyw edytorskich ostatnich lat, dużym uznaniem czytelników i recenzentów, cieszyła się trzydziestotomowa seria „Kolekcja Literatury Radzieckiej”, której wydawcy przyjęli jako ideał przewodnią „rewolucyjność i humanizm najwyższej próby”. A zatem: najważniejsze głosy o wydarzeniach, które zdeterminowały

sklej. Ten nieładny i niezbyt adekwatny termin przyjęto (z braku lepszego) dla określenia pokazanej grupy różnych stylizacji utworów i odmiennych temperamentów twórczych Wasyla Bielewa, Fiodora Abramowa, Eugeniusza Nosowa, Wiktora Astafiewa, Walentyna Rasputina, Wasyla Szukszyna i innych, których piśmiennictwo najbardziej zaważyło na ogólnym zarysie zjawiska literackich ostatnich dwudziestu lat. Liczyzna gałąź prozy o wsi stała się (zgodnie zresztą z ogólnowiatowym trendem), emocjonalną reakcją literatury na gwałtowny skok cywilizacyjny,

Anna Żebrowska

## Literatura człowiecza

nie może rozwijać w izolacji. Bliskość terytorialna skłania do wzajemnego poznawania się. Toteż corocznie pojawia się w Polsce, oprócz wznowień, co najmniej kilkanaście nowych przekładów z języka rosyjskiego. Nawet zadowalając się tylko liczbami, trzeba z uznanie przyjąć wysokość nakładów dzieł Gorkiego, Majakowskiego, Gajdara, Katajewa, Szolochowa, Polewaja, Paustowskiego, Simonowa, Bondariewa — według danych statystyki wydawniczej — najpopularniejszych w powojennej Polsce pisarzy radzieckich. W translacji poezji i prozy angażują się kolejne pokolenia tłumaczy. Nie zabrakło tu prawdziwych mistrzów, takich jak Tuwim, Broniewski, Gałczyński, Dąbrowska, Brzechwa, Jastrun, Ważyk, Iwaszkiewicz... Wybitne nazwiska i wybitne pozycje książkowe, spośród których łatwo wytypować i swoich faworytów. Babel w tłumaczeniach Pomianowskiego, Majakowski przekodowany przez Sandaiera, i Cwietajewa — przez Joannę Salamon, Bułhakow, udoświadczony dzięki spórze Lewandowska-Dąbrowski, antologia ukraińskiej poezji, przedgłówna przez Nieuważnego i Pleśniarowicza, Okudźawa, przyswajany polskiej kulturze talentem Fedackiego, Woroszyńskiego, Polaka, Dąbrowskiego i innych... Lista tłumaczy, animatorów i osiągnięć można stać się rozszerzać, uzupełniać nowymi hasłami, ale każdy wybór i tak będzie jakimś ograniczeniem.

Przy wylczeniu najciekawszych nurtów najnowszej prozy nie sposób pominąć współczesną batalistykę, w której tradycje Simonowa, przejęli Baklanow, Bondariew, Wasiliew, Bykow, nie można przejść obojętnie obok nie tak dawno zmarłego Jurija Trifonowa, bez przesydy najwybitniejszego chyba pisarza ostatnich lat, przez krytykę zakwalifikowanego do odłamu umiornie nazwanego literaturą antymieszkańską, i bodajże najwięcej uwagi należy poświęcić prozie wje-

który znacznie przyspieszył zaspokojenie potrzeb natury materialnej, ale bynajmniej nie zagwarantował warunków pełnej samorealizacji jednostki ludzkiej. Ujawniony tym samym kryzys pewnych norm, do niedawna powszechnie uznawanych, wywołał inklinacje ku poszukiwaniu trwałych wartości w ich postaci pierwotnej, siłą rzeczy najlepiej zachowanej w regionach mniej „skażonych” współczesnością — a zatem w motywach rustykalnych, na tzw. „głuchej prowincji”. Zainteresowanie wsią, jako skarbnicą narodowych tradycji, pogłębione rozmyślaniami o rosyjskim charakterze, o źródłach ludowej moralności, łączą się w twórczych współczesnych pisarzy radzieckich z autentyczną, niezafalszowaną znajomością realiów chłopkiego bytu, mentalności, języka, znajomością wyniesioną z rodzinnego domu, ze swej „małej ojczyzny”. Autorów zbliża także chęć rozpoznawania świata w całej jego złożoności, dotarcia do najgłębszych warstw duszy i oświetlenia prawdy ludzkiej egzystencji.

## OTWARTY DLA WSZYSTKICH PISARZY

4 listopada odbył się w Warszawie zjazd członków — założycieli Związku Literatów Polskich, który wybrał władze oraz nakreślił najpilniejsze zadania organizacyjne.

Jaki będzie odradzający się Związek, jakie stawia sobie cele i zadania, kto może zostać jego członkiem? O tych problemach rozmawiamy z uczestnikiem Zjazdu — JANEM ŁYSAKOWSKIM.

— Zaczęło od pytania, jaka była geneza powołania nowej organizacji piśmienniczej, po rozwiązaniu Związku Literatów Polskich?  
— Informowano już o tym szeroko, ale przypomnę. Z chęcią, kiedy prezydent Miasta Stołecznego Warszawy rozwiązał ZLP, zebrało się z inicjatywą grupy kolegów ponad osiemdziesięciu pisarzy z całego kraju i wszystkich środowisk, aby przedyskutować zaistniałą sytuację i zająć wobec niej stanowisko. Uczestnicy tego spotkania uchwaliли deklarację, która stwierdzała, iż piśmiennictwo polskie potrzebuje jest organizacja twórczo-zawodowa, dbająca o interesy ludzi pióra, współdziałająca w kształtowaniu polityki kulturalnej, w tym sfery wydawniczej itp. Konsekwencją tego stanowiska było, po utrzymaniu w mocy decyzji o rozwiązaniu, utworzenie komitetu założycielskiego Związku Literatów Polskich. Komitet ten zwołał Zjazd.

— A kto uczestniczył w Zjeździe?  
— Członkowie — założyciele, to znaczy koledzy, którzy złożyli swe podpisy pod statutem, przedłożonym w celu rejestracji.

— Przyjęto nazwę rozwiązanej organizacji. Dlaczego? Dlaczego na przykład...  
— Rozumiem. Dozłazmy do wniosku, że Związek Literatów Polskich posiadał bogatą tradycję i tak trwał w pamięci, dotarcia do najgłębszych warstw duszy i oświetlenia prawdy ludzkiej egzystencji.

— A zatem nie powierczbowne antagonizmy, nie chwytliwy motyw przeciwstawiania „nieskażonej” wsi demoralizującemu wpływowi „złoty” miasta, lecz podejmowanie problemów ontologicznych, stawianie na nowo „przeklętych” pytań: jak ma żyć i w co wierzyć współczesny człowiek, czym kierować się w postępowaniu, w którą stronę iść...  
— Obecnością tych problemów i ich rewolucyjnym kreowaniem charakterystyczne są tylko wartościowa literatura, a zapoznanie z najcenniejszymi wzorami obecnej kultury, oprócz walorów poznawczych i estetycznych, daje możliwość głębszego, pełniejszego postrzegania zjawisk rodzimej literatury.

statucie. Ci koledzy mogą składać deklaracje o wstąpieniu do Związku w terminie do 31 stycznia 1984 roku. Po tym terminie obowiązywać będzie tryb jak wobec wszystkich ubiegających się o członkostwo Związku.

— A jaki będzie ten tryb?  
— Nie odbiega on w zasadzie od trybu w byłym ZLP. Ubiegający się powinni złożyć podanie oraz dołączyć do niego wydane książki, bądź ogłoszone drukiem lub zrealizowane scenariusze filmów fabularnych czy też sztuki radiowej i telewizyjnej. Wniosek o przyjęcie do członkostwa przesyłać należy do Oddziału, który powinien oplekować się z młodymi, próbującymi swych sił w literaturze.

— Utworzono też, jak wiem, status kandydata do Związku, czy to znaczy, że nie będzie już kół młodych pisarzy?  
— Każdy, kto posiada jedną trzecią dorobku, wymaganego od członków, może ubiegać się o przyjęcie na kandydata Związku. Również poprzez Oddziały i Komisję Kwalifikacyjną. Statut zakłada, że Oddziały mogą powoływać i regulować kół klubów literackich i ustalać ich regulaminy. Jest to, jak myślę obowiązek każdego Oddziału, który powinien oplekować się z młodymi, próbującymi swych sił w literaturze.

— Wspomnieliśmy o Oddziałach. Kiedy zostaną one powołane?  
— To zależy od terminu, w jakim Komisja Członkowska ZG ZLP zgromadzi deklaracje od pisarzy, pragnących do Związku wstąpić. A więc najpóźniej w lutym przyszłego roku.

— Czyli można się spodziewać, że także Oddział rzeszowski powołany zostanie do tego czasu?  
— Mam nadzieję, że może wcześniej, jeżeli nasi koledzy odczuwają potrzebę odrodzenia Oddziału.

— Sądzę, że potrzeba taka istnieje. Ważne jest przede wszystkim, aby jak najwcześniej zespół się w rozwiązaniu wielu istotnych problemów naszego środowiska. Wraz z zawieszeniem byłego ZLP, wiele spraw także uległo zawieszeniu, a z chwilą rozwiązania Związku środowisko to nie posiada już praktycznie żadnej „reprezentacji” wobec władz, Instytutów, wydawców itp.

— To prawda, choć mimo zawieszenia ZLP w stanie wojennym działała komisja społeczno-bytowa, która wspólnie z komisarzem ds ZLP starała się załatwiać wiele spraw bytowych, jak np. występowanie o zapożyczenie i stypendia, uregulowanie otrzymanych przez kolegów nie pracujących etatowo rekompensat i kartek reklamacyjnych.

— Mielimy zatem nadzieję, że Oddział powstanie jak najwcześniej. Mam nadzieję, że Oddział powstanie jak najwcześniej. Mam nadzieję, że Oddział powstanie jak najwcześniej. Mam nadzieję, że Oddział powstanie jak najwcześniej.

— Związku, czyli wszystkich jego członków, nie zamykających się wyłącznie w swojej twórczości, ale zwracających uwagę na warunki pracy i życia całego środowiska piśmienniczego, o dobre kultury i literatury.

— Tak to widzimy i tego sobie życzymy.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: ZBIGNIEW KREMPF

Inga Sapetowa

# PRZEWODNICY

Zlecenie przewodniczkę, które trzymam w dłoni oplewa, że spotkanie grupy turystycznej z przewodnikiem winno nastąpić o godzinie 15 w lokalu kas muzealnych. Wystawca zlecenia nie wziął wszakże pod uwagę, że kasy tu pracują do godz. 14.30. Zgłaszam się więc o tej godzinie, następnie czekam na ławce parkowej przed budynkiem kas. Mija umówiona godzina, mijają następne kwadransy, a mojej grupy jak nie ma, tak nie ma. Czekam nadal, gdyż regulamin przewodniczkę zobowiązuje mnie do czekania przez 2 godziny. Może nie będzie tak źle! Dobrze, że przyszywa ciepłe jeśnienne słonce. Gorzej byłoby późną jesienią lub wczesną wiosną.

A oto Inna przygoda przewodniczkę PTK. Całodzienna pracownica wycieczka po Pogórze i Bieszczadach dobiega końca. Mamy za sobą długą trasę do Rzeszowa przez Brzozów, Sanok oraz Bieszczadzkie obwodnice, z kilkoma przystankami. Obejrzeliśmy kolejno: gotycki tryptyk w Poloni, dawną synagogę — obecnie gmizną bibliotekę w Niebylecu, zespół zabytków architektury drewnianej, rzeźby i malarstwa w Blinem (pełne uroku dzieła chłopięcego mecenatu artystycznego z XVI, XVII, XIX i XX wieku), późnorenansansowa synagoga — obecnie Dom Kultury w Lesku, zabytek przyrody tzw. Kamień pod Leskiem w Glinnem, pałac w Olszanicy, ciekawie drewniane w Jurkowie, Czertuż, Stefkowce, Ustianowej, Hoscowie, Zolobku, Rabem i Smolinu, pomnik lotników polskich, bohaterów walk na frontach II wojny światowej w Ustianowej kombinat drzewny tamże, zakład kopalnictwa naftowego w Czarniej, siedzibę Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Paszczelnach, Przelom Wetliński, rezerwat olsynowy łęgowej w Kalnicy, pomniki bohaterów walk z bandami UPA pod Wetliną, Cisną, w Jabłonkach i w "alligrodzie, kościółce drewniane w Średniej Wsi i Jezioro Solińskie z jego malowniczymi fiordami no i przede wszystkim cudowne jesienne Bieszczady.

Wieczorem już dotarliśmy do Biura Zakwaterowań "Polonin" w Ustrzykach Dolnych, gdzie mieliśmy otrzymać skierowania noclegowe. Sytuacja wrażeń, oczarowani urokiem krajobrazu i zainteresowani historią tych ziem, wycieczkowiec pragnął wygodnego noclegu przed następnym pracownym dniem. Liczyliśmy na wygodne pokoje hotelu "Laworty" lub komfortowe kwatery prywatne. Tymczasem miła pani z "Polonin" zaoferowała nam... Dom Wycieczkowy IV kategorii "Limba" w Liskowatym. Pokoje 8-osobowe, przedchodnie.

— Pojeździe państwo jakieś osiem kilometrów w kierunku Przemysła. Trudno, nieczym innym nie dysponujemy. Młyny mloch wycieczkowców rzędna, humor pryska jak bańka mydlana, sygnia się zioroczenia. Cóż, nie każdy jest turystą nastawionym na trud i niewygodę. Było tylko zwiędzać kraj i podziwiać nieznaną lego zakątki. Od czegoż jednak przewodnik PTK. On musi też dodać ducha, zachęcić, rozweselić. Od czegoż znajomość terenu, wszystkich jego tajemnic i uroków. Holując kierowce po ciemnej i niezbyt dobrze oznakowanej drodze z Ustrzyk do Przemysła, przez Krośnice do Liskowatego (15 km), zmęczony już dobrze przewodnik dobysła ostatnich rezerw energii i zapachu, snuje opowieść o emigrantach greckich, którzy przedśladowani w swym kraju za postepowe przekonaania osiedlili się w Krośnicach i Liskowatym, zakładając tu spółdzielnię produkcyjną i wzorowe gospodarstwo dla dobra własnego i swej drugiej, przybranej ojczyzny, o cerkiewce w Liskowatym, jednej z nielicznych już w tych stronach drewnianej cerkwi bojkowskiej oraz o tym, że ów dom wycieczkowy to wspaniała romantyczna dawna plebania podzi z Liskowatego, który mieszkał tu z popadają i ośmiorcem dzieci. Wycieczkowiec zainteresowany tymi wiadomościami rychło zapominają o rozczarowaniu i zły humorze zwłaszcza gdy okazuje się na miejscu, że ów dom wycieczkowy IV kategorii oferuje im ciepłą wodę w umywalkach oraz bardzo wygodne łóżka z czystą pościelą. Korzystają z zachęty przewod-

nika i rano przed śniadaniem udają się na wycieczkę na pobliski stok górski, by zobaczyć jedyny w tych stronach rezerwat limby, od którego przysłała nazwę gościnną eks-plebania. Są też świadkami wymarszu ogromnych spółdzielczych stad owiec na podgórskie pastwiska. I tym razem nie było tak źle. Gorzej jest wtedy, gdy w trakcie opowieści do uszu przewodniczkę dociera z głębi autokaru zaplaczony głos przyjemniaczka-alkoholika, który brzmi np. tak: „nie opowiadać nam tu głupot, zawiść nas na piwo!”, albo, gdy przewodnik, mający właśnie rozpocząć swą opowieść o urokach mijanego krajobrazu oraz zabytkach i nowych zdobyczych zwiedzanej krainy, spogląda za siebie w głąb autokaru i konstataje, że uczestnicy ledwie siedli w wygodnych fotelach, zasnęli smem głębokim, po nocy spędzonej w towarzystwie baterii półlitrowek. Przewodnik nigdy nie traci jednak wiary w sens swojej pracy. Jeśli choć jedna, dwie lub trzy osoby słuchają i zalekaniem wiadomości, które im przekazuje, to dzień nie jest stracony! A jakie szczęście go ogarnia, gdy widzi na twarzach swych podopiecznych zachwyty wywołany pięknem wnętrza lańcuckiego zamku, architektury zamku krasińskiego, panoramą Przemysła i Kopca Tatarskiego, czy dzwonekami organów leżańskich, za które trzeba co prawda słońca zapłacić, ale które tak bardzo wzbogacają świat naszych doznań estetycznych i pozwalają zapomnieć o kłopotach dnia powszedniego!

Dlatego bądź przewodniczkę! Kolo Przewodników PTK w Łańcucie liczy 120 osób. Są wśród nich ludzie pracujący w różnych instytucjach, a oddający przewodnictwu swe wolne od pracy soboty i niedziele. Są emeryci, którzy w miarę swych sił i predyspozycji chcą być jeszcze czynni i użyteczni dla społeczeństwa. Pracując w przewodnictwie dorabiają średnio po 2-3 tysiące miesięcznie do emerytury (w skali rocznej dozwolone maksimum 81 000 zł). Jest również kilka osób w wieku produkcyjnym, głównie matki, które dla dobra dzieci dziela swój czas między dom a przewodnictwo. Praca ta jednak nie daje żadnego zabezpieczenia socjalnego, mimo starań o to samych przewodników. Traktowana jest jako praca na zlecenie. Przewodnicy słyszą czasem, że jeżeli im to nie odpowiada, mogą poszukać sobie innej pracy. Są tacy, którzy z przewodnictwem na zawsze związali swój los i nie chcą, a nawet nie mogą już przejść do innej pracy. Za luksus pracy z prześladowaniem placą nieraz wieloma wyrzeczeniami, choć sądzimy, że przy dobrej woli niektórzy z nich można byłoby wyeliminować. Wszak praca z zamilowaniem przynosi korzyści wielostronne.

W Kole Przewodników PTK w Łańcucie zrzeszeni są przewodnicy terenowi oprowadzający po całym obszarze dawnego województwa rzeszowskiego oraz miejscy, prezentujący zwiedzającym miasto Łańcut i obiekty muzealne: zamek, powozownię, stajnie cugowe, park i synagogę z ekspozycją judaików. Przewodnicy miejscy do końca sierpnia br. oprowadzili 8 tys. grup zwiedzających, w każdej około 26 osób. Wypracowany przez nich dochód płynie nie tylko do ich kieszeni, ale zasila również kiesz. Oddziału PTK, stając się składnikiem budżetu przeznaczanego na działalność statutową, a także wpływa na tzw. fundusz przewodniczkę, dostarczając środków na pracę szkoleniową, której istotnym składnikiem są wycieczki krajoznawcze dla przewodników. Zwiędzający z Domów Dziecka i Domów Opieki Społecznej oprowadzani są bezpłatnie.

Wydawałoby się, że 120 przewodniczek to dużo, ale wielu z nich nie ma już sił do intensywnego oprowadzania zwiedzających, a ilość turystów stale rośnie. Dlatego też w trakcie przygotowania jest kurs przewodniczek, który rozpocznie się jesienią. Wkrucie może wziąć udział każdy, kto lubi pracę krajoznawczą, posiada średnie wykształcenie, dobrą kondycję fizyczną i nie przekroczone 55 lat życia.

**C**HOĆ CHODZĄ do różnych szkół mieszka w rozlicznych rejonach miasta i bywa, że dzieli ich pewna różnica wieku — łączą wspólne zamiłowania, młodzieńcze pasje, którym tu właśnie mogą się w całej pełni oddać. Po skończonych lekcjach szybko potrafią uporać się z domowym zadaniem, by o ustalonej w harmonogramie porze, punktualnie spotkać się z kolegami, w świetle swych zainteresowań. Tu pracując „na luzie”, jakkolwiek pod okiem fachowców-instruktorów, relaksują się zarazem. Takie m. in. możliwości stwarza kilku i kilkunastoletkom Młodzieżowy Dom Kultury w Rzeszowie.

Niektórzy z nich po latach, już jako dorośli, nierzadko kontynuują zaszczytne w dzieciństwie zainteresowania, podejmując w określonym kierunku pracę zawodową. Inni traktują je jako stałe hobby, godne upamiętnienia wśród najbliższych.

— Istotną funkcją Młodzieżowego Domu Kultury w ponad 120-tysięcznym zbiorowisku miasta jest faktom bezspornym. Przypomnijmy jednak — zwracając się do dyrektora mgr Wandy Jankowskiej-Kogut — jakimi podstawowymi założeniami kieruje się MDK na co dzień.

— Jest to jak wiadomo tzw. placówka wychowania pozaszkolnego i odgrywa dużą rolę w systemie oświatowo-wychowawczym nie tylko w Rzeszowie, lecz również w województwie (będąc m. in. wojewódzkim ko-



Na zdjęciu: Najmłodsi uczestnicy zajęć w MDK, zespół „Estradka Uszatka”, laureat dwóch centralnych nagród. Fot. MIECZYSLAW MROZ

# Otwarty dla wszystkich

ordynatorem konkursów plastycznych, czy rejonowych przeglądów zespołów artystycznych. Dzięki możliwościom elastycznego doboru tematyki i form pracy, możemy w sposób interesujący i szybki, niż szkoła ujawnić oraz zaspościć zainteresowania dzieci, młodzieży w rozmaitych dziedzinach. Naszym uczestnikom zajęć stwarzamy warunki do pełniejszego rozwoju ich indywidualności, specyficznych nierzaz zamłowiaw, uodolnień, do poszerzenia, pogłębienia i utrwalenia wiedzy w wybranym kierunku. Rozwijamy umiejętności i sprawności artystyczne, techniczne, turystyczno-krajoznawcze. Służą temu sekcje, zespoły, koła zainteresowań. Jednym z nadrzędnych zadań MDK jest kształtowanie świadomych, a zarazem aktywnych odbiorców kultury i sztuki.

— Jak wiem, młodzi uczestnicy zajęć skupiają się wokół kilku tematycznych działów.

— Obecnie są to trzy podstawowe działy: artystyczny, nauki i techniki oraz imprez masowych. Czynimy też starania, by ożywić pracę reaktywowanego niedawno działu turystyki. Wraz z bieżącym rokiem szkolnym zapełniamy nasze kierunkowo pracownie, ruszyła działalność specjalistycznych kół.

— Niełatwo jest zorganizować pracę w oparciu o tak skromną bazę lokalową...

— Rzeczywiście, niewiele chyba moglibyśmy zrealizować, dysponując jedynie kilkoma pomieszczeniami w budynku głównym — przy ulicy Lenina, choć na wakacjach został poddany modernizacji. Ta właśnie sytuacja lokalowa, przy jednoczesnym ogromnym zapotrzebowaniu na nasze usługi sprawiły, że wyszliśmy „w miasto” — do szkół, osiedlowych klubów, świetlic, wypoczynkowych sal, które są zlokalizowane niemal w każdej dzielnicy Rzeszowa. Trudno zresztą — uważam, działając dla środowiska, oderwać się od niego. Zyczymy podjęcie do potrzeb MDK bardzo ułatwia nam pracę. Dobrze układa się współpraca z wieloma placówkami i organizacjami, a przede wszystkim ze Szkołami Podstawowymi w Rzeszowie: nr 2, 3, 4, 8, 9, 12, 14 i 19 (gdzie działają sekcje MDK), WDK, ZDK, WSK, BWA, Towarzystwem Kultury Teatralnej, TPD, LOK, LOP, Aeroklubem, Cechem Rzemiosł Różnych. Szczególnie przyjemnie jest mi stwierdzić, że większość rzeszowskich zakładów oraz instytucji zawsze — jeżeli się do nich zwrócimy — przychodzi nam z pomocą, predkądajac ponad wszystko dobro dziecka, czemu przecież służymy.

— A tymczasem zespoły dziecięce oraz młodzieżowe funkcjonują, dają radość i satysfakcję ich członkom, zdobywając zasłużone laury...

przerw wakacyjnych, ani w okresie ferii, bądź wolnych sobót. Bo przecież wtedy, gdy szkoły są wyłączone z pracy, musimy zapewnić uczniom pożyteczne, a zarazem atrakcyjne spędzenie wolnego czasu. W porze minionych wakacji kilka grup z uczestnikami zajęć w MDK wyruszyło na obczy, zorganizowane głównie na Pojezierzu Mazurskim, a przebywali tam zarówno zagłarze, jak i członkowie zespołów artystycznych. W chwili obecnej na pełnych obrotach działają w MDK m. in. grupy: taneczne, plastyczne, muzyczne, modelarsko-lotnicze, szkutnicze, fotograficzne, sekcja bezpieczeństwa ruchu drogowego. Jak zwykle, szczególnie dużo chętnych zgłosiło swój udział do pracy w zespołe tańca towarzyskiego. Wszystkie te oraz inne funkcjonujące w MDK zespoły tematyczne mają własne osiągnięcia, ale w ostatnim czasie największą radość sprawił nam zespół taneczno-wokalny dzieci najmłodszych: „Estradka Uszatka” (na bazie Szkoły Podstawowej nr 8), którym kieruje z ogromnym zaangażowaniem Halina Olszewska. I trzeba podkreślić, że choć zespół istnieje zaledwie od roku, kilka tygodni temu zdobył aż dwie liczące się centralne nagrody. Dzieci, uczestniczące w jubileuszowym X Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach „wytańczyły” sobie piękne trofeum „Bragawa Jodle” (równoznaczna z trzecim miejscem), a na IV Ogólnopolskich Konfrontacjach Dziecięcych Zespołów Tanecznych w Koninie — zdobyły drugą nagrodę. Autorką układów tanecznych do piosenek i muzyki jest H. Olszewska.

Wiele ciekawych imprez proponuje starszej młodzieży Klub „Atarax”, w którym umożliwili są również szkołom zorganizowanie własnych zajęć. Spotykającym się cyklicznie w MDK-owskich pracowniach oferujemy oczywiście niezbędny sprzęt, materiały, wszechstronna pomoc. Chęć podkreślić, że pracownie otwarte są dla wszystkich dzieci, a nie jak sądzi się na ogół — tylko dla wyjątkowo uodolnionych. Doświadczeni instruktorzy są zdania, że systematyczna praca, popartą zamłowiawem do niej, można obudzić w dziecku młodsztwo „uspionych” predyspozycji. Dysponujemy dobrą, sprawdzoną kadra instruktorów, wśród których najbardziej wiernymi MDK są: Anna Harciarek, Anna Rycaj (jednocześnie zastępca dyrektora), Andrzej Bytnar, Barbara Tondera, Zdzisław Buksa, Mieczysław Józef, Leszek Sozda, Jan Malczewski, Mieczysław Górnay, Tadeusz Kleczek (kierownik klubu „Atarax”).

Wypracowane dotychczas osiągnięcia mobilizują placówkę do większych starań, ażeby jeszcze lepiej i pełniej mogła służyć najmłodszym mieszkańcom Rzeszowa.

Rozmawiała: ALINA BILSKA

## Odnotowujemy...

### PRZEMYŚL

Odbyła się miejska inauguracja roku kulturalno-oświatowego. Zespół Teatralny „Fredreo” wystawił „Balladynę” J. Słowackiego.



Ogłoszone wyniki konkursu - plebiscytu o „Klubowy Laur” na najlepsze klub wiskie, który po raz pierwszy zorganizowano w woj. przemyskim. W konkursie wzięło udział 66 placówek. Najlepiej działają kluby w Birczy i Świebodnej, gm. Prudnik. Drugą lokatę zdobyły kluby w Babicach, gm. Krzywca, w Rybotyczach, gm. Fredropol, oraz w Birczy Starej, Trzele — kluby w Hadlach Kańczuzkich, gm. Jawornik Polski, Woli Węgierskiej, gm. Rówienica i Nowej Grobli, gm. Olszycy.

### RZESZÓW

W Teatrze im. W. Sienkowskiej odbyła się premiera „Pchły” Zamiatina.



W Klubie MPK czynna jest wystawa malarstwa Włodzisława Żurawskiego.



Teatr „Kacperek” — wystawia „Hej, z nogi na nogę” Z. Poprawskiego.



W lokalu Rzeszowskiego Towarzystwa Fotograficznego otwarto wystawę „Zamek krzyżacki w Malborku”.



W Klubie ZDK WSK odbyło się spotkanie z redaktorem Bronisławem Cieslakiem.

### TARNOBREZEG

W WDK zorganizowano koncert z udziałem zespołów artystycznych z ZSRR: „Podolanka” i „Tamograj”.



W Klubie MPK obejrzano monodram „Chory na pożar serca” według J. Majakowskiego.



W WDK wystąpił Wojskowy Zespół Estradowy „Patrol”.

(tam)

## Zbigniew Krempf

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

— Wstawajcie, wstawajcie. — Łuczkowicz wskazał kuikiem na kwadrantowy, emailowany zegar między oknami. — Siódma godzina minęła. Powiedz matce i ojcu, że jak się uwiną, możecie śniadanie we własnej chalupie zjeść.

— To fajnie! — ucieszyła się Helka i jej głowa zniknęła.

Dominik podniósł się, obciągnął mundur. — Pójdę się trochę przejść — powiedział. — Nie będę wam przeszkadzał.

— O przeskądaniu nie ma mowy, ale jak chcesz, to się trochę przejść. Tylko wręcz za godzinę. Zdząż przez ten czas osiedlić rodzinke i zabiory się do ciebie. — Łuczkowicz zaśmiał się i zadzwonił piękiem kluczy, który zdjął z haka.

Wyłożona cementowymi płytami dróżka dojeżdżała Dominika do furtki i znalazł się na szosie, pośrodku szpaleru domków, otoczonych niewielkimi ogródkami. Skiercił w prawo, tam gdzie ponad dachem i drzewa wyrastał ostry szczyt kościelnej wieży. Teraz dopiero zauważył, że za domami po lewej stronie szosy znajdowały się zabudowania gospodarskie, zamykające czworoboki podwórek. Obok domów nad brzegiem widniało się tylko niezbyt obszerne szopy, czy obórki. Nad drzwiami niektórych domów powiewały leniwe biało-czerwone flagi. Przy końcu wsi, w pobliżu placu okalającego cmentarz z kościołem pośrodku, wisiało kilka białych, mocno przybudzonych tym symbolem rzygnowo, oznaczonych znakami, ukazywały gnać i niewrogich zamiarów, ukazywały się twarze kobiet. Badawcze spojrzenia śledziły jego nieśpieszne kroki. Widział je, ale były mu obojętne, nie napawały go już, jak niedgdy; dumą, zwycięzcy; nie czuł, jak podczasa pierwszych kroków zadowolenia, że wzbudza wszędzie strach w ludziach, którzy chcieli strach przed sobą wpoić innym, całemu światu.

Podszedł do żelaznej furty w murze. Kowana kłamka o kształcie dłoni z zagiętymi palcami, dłoni szkieletu, powstrzymała go od otwarcia furty. Przytrzymał palcem wyartywany do polysku spłoszonymi palcom. Każdy, kto kładł rękę na zimnym żelazie, musiał chyba myśleć o zimnym dotyku śmierci. I chyba o to chodziło artyście, czy zniecierodawcy.

Uśmiechnął się lekceważąco, nacisnął kłamkę. Furta ustąpiła z piaskiem zarzewiałych zawiasów. Cmentarz był wzorowo utrzymany. Ścieżki nosiły ślady niedawnego grabienia, a na grabiach nie było ani jednego chwastu, ani jednego zwiedłego kwiatu, czy liścia. Kłód doła o wszystkie groby jednakowo, to te bogate, ozdobione żelaznymi kotwicami, postaciami w kapturach z ścieg w rękach, splotami kamiennych wodorostów i ryb, a także o te, nad którymi stały poczerniałe, proste krzyże z tabliczkami o szarych nazwiskach.

Okrzyknął główną dróżką kościół, mijal groby z obojętnością, wtaświaw ludzom, którzy długo i bezpośrednio stykali się ze

chwile niedzeczydowany przed cmentarną furtką. Odechłało mu się nagle dalszej wdrówki po wsi. Zawrócił do domu Łuczkowicza.

Justyn czekał na niego w ogródku. Siedział na ławce i przypatrywał się wielkiej kwoce rozgrzebującej ziemię i zwolującej niedcierpliwym gdańaniem kilkanaście żółcietających wśród badyli kurcząt do znalezionej jądki.

— Jesteś, to możemy iść. — Podniósł się z ławki. — Moja rodzinka już się gospodarzy w swojej chalupie. Chodzisz po wsi?

Dominik skinął głową. — Przeszedłem do końca i na cmentarzu byłem.

# PIERWSZY OBIAD

(Opowiadanie)

Śmiercia w wszystkich jej odmianach. Nie potrafiłby chyba nawet sam sobie odpowiedzieć, dlaczego wszedł na ten obcy cmentarz. Ciekawość? Widoku grobów powinien mieć dość na całe życie. Więc nie był ciekaw widoku cmentarza dla grobów, nie obkądził go nazwiska zmarłych. Chciał poznać wszystko w miejscowości, która miała stać się jego miejscem zamieszkania, w której zaczął stwarzać sobie egzystencję. Znowu to słowo, brzmiące niemal dostojnie, zasobnie, a wyrażające jakas niewiadoma. Obcej domki, zamieszka w tym, który będzie mu się najbardziej podobać, choć przy ich bliźniaczym wyglądzie zastanawiano się nad wyborem jeśli właściwie zbedne. Wiec zamieszka w takim domku. Sam. I co dalej? Posiadanie dachu nad głową nie rozwiązuje niczego; nie zapewni codziennego pożywienia. Zanim zbierze ziarno, własne ziarno, własne ziemniaki, z własnej ziemi, uplynie prawie rok. Rozumowanie naiwne. Nie, wie przecież, czym będzie uprawiać ziemię, nie wie, czy potrafi. Poza tym wydaje się, że zabudowania nad brzegiem nie są gospodarstwami rolnymi. Mieszkały w nich rybacy, żyli z łowienia ryb. Łowienie ryb nie jest pewno proste, a przy brzegu nie widać ani jednej łódki.

Ogarnęło go przynębienia. Stał przez

— Na cmentarzu! A tam po co? — Justyn parskał śmiechem. — Od razu i tam dia siebie kwatery znalazłeś!

Dominik wzruszył ramionami. Nie chciało mu się tłumaczyć tego, nad czym sam się niedawno zastanawiał. Poszedł za Justynem, który nie oczekiwał widac odpowiedzi na swoje pytanie, gdyż zaczął pogwizdywać i dzwonić piękiem kluczy. Zatrzymał się przed furtką sąsiedniego domu.

— Wejdziemy? Tylko, że chalupe jest prawie pusta. Podobno ci właściciele wyjechali jeszcze przed frontem z całym majdanem do Siewziku. Stracili trzech synów w Kriegsmarine, a tam mają córke.

— Skąd ty to wszystko wiesz? — zdziwił się Dominik.

— Lubię wszystko wiedzieć. — Justyn skrzywił usta, jakby usiłował się uśmiechnąć. — Kiedyś uważałem, że powinienem robić tylko to, co do mnie należy i nie trząść się o inne sprawy. Wyszędłem na durnia, ale to nieważne. Wechodźmy?

Dominik spojżał na domek. Różnił się od domku Justyna tylko tym, że jego południowa ściana ukryta była pod zasłoną zieleni. Poprzedni właściciel próbował uprawiać winogrona, a może miał tylko poczucie humoru i zasadził winorośl z przekory, bez

oczekiwania korzyści? Palczaste liście na pnących się po drewnianej drabince lodgach zakrywały ścianę, tworzyły na oknach żaluzje, przez które wpadały do izdebek ruchome promienie słoneczne. Zaraz po przekroczeniu progu wydało się Dominikowi, że jest tutaj przestronniej, niż u Justyna, ale zdziwienie to podowowane było brakiem mebli. Tylko w kuchni został duży stół i bgnące pod ścianą ławy. W dwóch izbach na parterze było zupełnie pusto, a na piętrze, w naprzeciwych mansardach zostało na podłodze trochę słomy z sienników i kilka pustych worków.

Dominik oglądał to wszystko w mlczeniu. Zauważył, że Justyn zaczyna się niedcierpliwie i pogardliwym spojrzieniem dąje do zrozumienia, żeby nie tracić czasu na łazanie po tym pustym domostwie.

— Chodź dalej. — Nie wytrzymał wreszcie. — Na czorta przymierz się do gołych ścian! Pokażę ci chalupe, gdzie nawet pierzynę powleczone na łóżkach leżą.

— Nie znośsz pierzyn. Jeszcze w domu... — przerwał i potarł dłonią czoło. — Dość mam cudzych łóżek, cudzych pierzyn, cudzego smrodu. Chcę wszystko z niczego, rozumiesz? Dlatego zostanę tutaj. Gdzie to załazić?

— Co?

— No, przydziel, akt nadania, żeby było urzędowo.

— Z byka spadziesz! — Justyn postukał się w skroń. — Przeczyszam, nie choć urażić oficjalnie uszu, ale tobie się wydaje, że za rogiem znajdziesz urząd. A tu nic. Na razie urząd, to ja. Byłem tu pierwszy. Sam jeden. I ta garstka Niemców. To co miałem zrobić? Pozamykałem wszystkie puste chalupe, Niemcom zapowiedziałem, że im nogi powyrwam, jak coś ruszą, albo jak mnie nie zawiadomia, że jakiś szabrownik po wsi się palęta i tyle. Jak widział, wiesz niektęnięta. A zajeżdżał tu kiedyś samochód ciężarowy z kilkoma cwaniakami. Udawali grupę operacyjną i na wozie mieli już trochę zoperowanych maneli. Nie widziałem ich, bo na dole byłem, burzystnu mi się zachciało, a tu taki maledo do mnie zbiega, sierota po piracie, i krzyczy, że jakaś Polizei przyjechała i chce rekirować. Wygląłem na górę, widzę paru jak z kowbojowego filmu, pytam, zupełnie grzecznie, jaka cholera ich tu przyniosła, a taki najwazniejszy z nich, z dwoma gnatami na raplach, mówi, że do-wodzą grupę operacyjną urzędu uzupełnień i rewindykacji. Pytam o papierki. Ten mi

na to, że papierki to im do podcierania służą, a swoje uprawnienia mają tutaj i kłepie się po swoich pistoletach. Co miąłem zrobić? Machnąłem ręką i zawróciłem do chalupe. Wolali za mną coś śmiać się, jak gdyby im tak stopy łaskotał. Któryś krzyczał, że tak zawsze jest z dużymi chłopami, kupa mięsa nadziana strachem. I radził mi portki u dołu zawiązać, żebyim śladów nie zostawiał, jak w portki narobię. Pewni byli swego. Ich esterech, czy pięciu, ubrojenych jak kompania wojska, a ja z golyimi pięciami. No i trochę się przelicyli. Wróciłem do nich tak szybko, że nie zdążyli się rozejść po domach, szukać tych swoich rewindykacji i uzupełnień. Już się nie śmiałi, kiedy mnie zobaczyli. Gapili się tylko na rkm i na granat, taki niemiecki, na trzonku, z dyndającym porcelanowym koleśkiem. Pozbyli się uprzejmie swojego arsenału i nawet słowa nie powiedzieli, kiedy im karal portki podziwować, żeby ich sobie nie zapaskudziłi. Wsięli na wóz i polecieli.

— Nie bałeś się, że wrócą w nocy?

Justyn machnął ręką.

— Znam się trochę na ludziach. To byli amatorzy, mocni wobec bab i dzieciaków. No, więc jak? Upiersasz się na te cztery ściany?

— Tak. Zostanę tutaj.

— Masz tu klucz i chodź ze mną. Dam ci połowe łóżko i koce. Angielskie koce — dodał pobłaźliwie.

Dominik poszedł za nim, zabrał z mianardy walizeczkę i plecak. Przenięśli razem połowe łóżko, koce, poduszkę i trochę najpotrzebniejszych naczyń.

— Jeżeli chcesz coś do strzelania, możesz sobie wybrać z tego, co mi sprezentowała grupa operacyjna — zaproponował Justyn.

— Starczy mi mój „Walther” — odparł Dominik. — Wojna skończyła się ostatecznie.

— Ostatecznie, powiadasz? Nie jestem taki pewny. — Justyn zmienił nagle temat.

— Spać gdzie masz, woda jest. Zostały chleb i coś do niego. Myślę, że noki co, będziesz jadł obiady u mojej siostry.

— Jakoś sobie poradzę.

— To będzie trudne. Sklepu jeszcze nie ma i nie wiadomo, kiedy będzie. Nie certuj się, odrobisz przy zniwach, chociaż na to ich gospodarstwo wystarczy jeden człowiek.

— Mogli sobie przecież większe wybrać, skoro mówisz, że prawie wszystkie wolne.

# MARCIN LUTER

10 listopada mia 500 rocznica urodzin wielkiego reformatora religijnego i myśliciela Marcina Lutra. Urodził się w Eisleben w 1483 roku. Uczęszczał do szkoły łacińskiej przy kościele św. Jerzego w Eisenach, potem, w latach 1501-1505 studiował na uniwersytecie w Erfurcie, tutaj też wstąpił do klasztoru Augustianów. W 1517 roku ogłosił słynne 95 tez, potępiających praktykę „sprzedaży” odpustów oraz odrzucających związaną z nimi katolicką koncepcję czyszczenia i możliwości „kupienia” łaski bożej. Wywołana tym wystąpieniem polemika skupiła wokół Lutra całą opozycję istniejącą w Kościele i doprowadziła w 1521 roku do klątwy papieskiej, i skazania go na banicję uchwałą Sejmu Wormackiego. W przebraniu więc, jako panicz Jörg schronił się na zamku Wartburg, na zaproszenie elektora saskiego Fryderyka Mądrego, od maja 1521 do marca 1522 r. To tu właśnie dokonał wielkopomnego dzieła przekładającego na język niemiecki Biblię. W tych czasach żadna inna ksiątka nie przyciągała się w tak wielkim stopniu do ujednolicenia języka różnych państw niemieckich.

Po opuszczeniu gościnnego zamku Wartburg Luter zrzucił habit, ożenił się; resztę życia spędził w odosobnieniu pisząc polemiki, katechezy, nie brał jednak czynnego udziału w życiu politycznym. Zmarł w 1546 roku w rodzinnym Eisleben, w domu pisarza miejskiego Albrechta.

W NRD odnowiono wszystkie obiekty związane z jego życiem i działalnością, urządzono wiele imprez poświęconych wielkiemu niemieckiemu reformatorowi.

Z bogatego dorobku piśmienniczego Marcina Lutra przytaczamy kilka myśli i aforyzmów.

### Z myśli Marcina Lutra

◆ **Dobre dzieci nie tworzą przynajmniej dobrego człowieka, lecz dobry człowiek tworzy dobre dzieci. Złe dzieci nie tworzą przynajmniej złego człowieka, lecz zły człowiek tworzy złe dzieci.**

◆ **Kłamstwo jest jak śnieżna kula; im dłużej się ją toczy, tym staje się większa.**

◆ **Przeżyty dzień samego siebie, może opowiadać swój wymysł i kierować nim — oto**

### najwyższe i najchwałobniejsze zwycięstwo.

◆ **Kto marnuje jedną godzinę, ten zmarnuje pewnie cały dzień.**

◆ **Kobiety są z natury wymowne i dobrze znają retorykę, sztukę mówienia, której mężczyźni muszą się pilnie uczyć.**

◆ **Nawet gdybyśmy wiedzieli, że świat jutro zginie, zasadziłbym mimo to działo jabori.**

Z niemieckiego: (zsk)



Portret Marcina Lutra pędzla Łukasza Cranacha.

— **Dużym powodem cieszę się wśród widzów „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” — serial, który również ukazywał mało znane w społeczeństwie karty z dziejów minionego stulecia, dotyczące znajdującej się również pod zaborem pruskim Wielkopolski. Czy „Blisko, coraz bliżej” posiada także pod tym względem walory poznawcze?**

— Z pewnością serial ten wielu widzom będzie mógł przybliżyć i wyjaśnić wiele spraw z kręgu śląskiej problematyki i historii, to wszystkie powikłania wynikające z geopolitycznych, kulturowych i dziejowych uwarunkowań. Tam, gdzie dotyka on historii, jest pełny autentyzm wydarzeń. Dotyczy to np. Powstań Śląskich i przejęcia Śląska przez Polskę. Pojawia się także autentyczne postacie działaczy, przywódców.

— **Stosunki narodowościowe na pograniczach są zwykle bardzo skomplikowane, nie dają się sprowadzić do czarno-białych schematów. Ci ludzie, których dzieje narodowości i język, musi jednak na co dzień żyć obok siebie?**

— Były czasy, gdy stosunki polsko-niemieckie były zupełnie inne, gdy na część polskich uchodźców po Powstaniu Listopadowym Niemcy pocili paszankami entuzjastyczne wiece, gdy Polaków witano i pozowano jak bohaterów. Film obejmuje jednak lata, gdy idea pojedynania nie mogła być popularna, rozpoczęła przez Bismarcka walka z polskością wymagała stanowczego przeciwdziałania, obrony substancji narodowej, była to więc sytuacja jednoznacznie konfliktowa. A wydarzenia na pograniczach rzutują zwykle na wiele lat, zapadają w świadomość. W serialu więc nie było miejsca na ukazanie tych lepszych stron wzajemnych stosunków, co oczywiście nie znaczy, że w rzeczywistości nie miały one miejsca. Nad tą powieścią pracują więc obecnie.

— **Skąd czerpał Pan materiał do scenariusza?**

— Pochodzi z podobnego miejsca, co bohaterowie serialu, z pobliża pogranicza, z regionu państwa polskiego, w mojej pamięci utrwaliło się wiele wiele przekazów, przechodzących z pokolenia na pokolenie i zapisujących w tradycji rodziny czy zbiorowości wiejskiej dawne wydarzenia, opowieści, postacie ludzi, którzy zostawili po sobie wspomnienie potomnych. W losach poszczególnych bohaterów serialu zawarłem wiele własnych spostrzeżeń, zapamiętanych faktów, jak i przekazów rodzinnych, opowieści ludzi starszych, pamiętających dawne dzieje. Odnosiłem się do nich z wielką uwagą, jak do każdego odcinka, jest więc zawsze jakiś autentyczny wydarzenie, wokół którego rozbudowana jest fabuła.

— **Czy te zainteresowania i wątki znajdują kontynuację w Pana piśniskiej twórczości?**

— Podczas pisania scenariusza zapropowałem sobie jeszcze bardziej niż dawniej powstania Wojciecha Korfiąnta, dyktatora III Powstania Śląskiego. „Ku gorze nad rzeką”, ale tam powstał wybitny polityk pojawia się raczej epizodycznie. W filmie znalazło się dla niego więcej miejsca i już w trakcie tej pracy wiedziałem, że muszę o Korfiąntym napisać powieść, gdyż to porwoli mi w inny, głębszy sposób ukazać jego osobowość, jego trudną i skomplikowaną drogę życiową. Nad tą powieścią pracuję więc obecnie.

— **Homswiat — JACEK LYSZCZYŃA**

## TRYBUNA NAUCZYCIELSKA

Ludwik Bieszczad

# „Witaj szkoło i daj się lubić”

Tymi słowy, wydrukowanymi grubymi literami na czołowym miejscu rozpoczął nowy rok szkolny 83/84 tygodnik społeczno-oświatowy ZNP „Głos Nauczycielski”.

Jako długoletni nauczyciel wiem z doświadczenia, że uczeń chętnie śpieszy do szkoły tylko wtedy, gdy szkołę lubi. A polubi ją wówczas, gdy w szkole spotyka się na co dzień z życzliwością ze strony otoczenia, a nade wszystko gdy w nauczycielach widzi troskliwych opiekunów. Wszyscy uczniowie powinni polubić szkołę i zawsze z radością do niej śpieszyć. Nie tylko ci najlepsi, dobrze uzdolnieni, ale i ci mało zdolni, słabi i najsłabsi. Ci ostatni właśnie powinni znaleźć w nauczycielach prawdziwych przyjaciół, pełnych zrozumienia dla swoich niepowodzeń i załamania. Każdy uczeń jest odrębną osobowością, odrębnym „suwerennym” światem, każdy ma swoją godność, którą trzeba w pełni respektować, doceniać, szanować. Każdy nauczyciel, mimo przeciętności różnorodności zajęć, winien często, ba — każdego dnia — znaleźć chwilę czasu na refleksję: co jest przyczyną niepowodzeń tego czy tamtego ucznia? Dlaczego zniechęcił się do nauki? A może ja, nauczyciel jestem tego powodem? Gdy uczniowie zalamują się psychicznie, zniechęcają do nauki, nie lubią książki, szkoły, nauczyciela, zatracać nadzieję podwignięcia się i równania do poziomu lepszych — w większości wypadków winę za ten upadek uczniów ponosi szkoła, a nauczyciel. A następuje to wtedy, kiedy nauczyciel w swej pracy dydaktycznej — pedagogicznej zaczyna się denerwować (zjawisko to bardzo groźne), potem stosować metodę nagany, wyrokować w sensie negatywnym o postępach i przyszości zalamującego się czy też już zalamanego podopiecznego. „Ty cymbale”, „Ty gamoni”, „niczego nie umiesz”, „nie przejdźesz do następnej klasy”, „oś!”... Takie i podobne słowa padają nierazko z ust denerwowanego nauczyciela. Gdyby nauczyciel zdawał sobie sprawę ze skutków stosowanej przez siebie, a pozostającej w całkowitej sprzeczności z wymogami psychologii i pedagogiki „taktyki” wobec tych nieporadnych uczniów, starałby się za wszelką cenę unikać denerwowania. Ale nie zdaje sobie z tego

sprawy. Swoje negatywne uświelenia w czasie lekcji traktuje jako zjawisko zgoła naturalne. Trwa ono krótko, następuje uspokojenie; nauczyciel swoje chwilewe zło nastawienie do uczniów puszcza w niepamięć i wydaje mu się, że jest w porządku wobec swego nauczycielskiego sumienia. Przecież nie chciałby zrobić dziecku krzywdy... Właśnie chodzi tu o tę nieszczęsną krzywdę, jaką wyrządza się uczniowi poprzez takie lekkomyślne traktowanie. Do uczniów słabo uzdolnionych, z pewnymi ułomnościami psychologicznymi, bądź też wychowujących się w niewłaściwej atmosferze rodzinnej — trzeba podchodzić bardzo delikatnie i z pełną pedagogiczną wyrozumiałością. Używając przytoczonych wyżej wyrazów, wypisywanie dwójek, straszenie pozostawieniem w tej samej klasie — stanowi dla dziecka dotkliwy cios o niedowrażliwych skutkach. Uczeń staje się lekliwy, wystraszony, niezdolny do jakiegokolwiek myślowego wysiłku. Za bija się w dziecku chęć do nauki, przyprawia się je o taki stan frustracji psychicznej, z którego nie jest w stanie wygraść się o własnych siłach. Zwalonych poprzez przeżywanie ciągłego strachu. Pedagog z powołania nie urazi godności dziecka, szczególnie przez los pokrzywdzonego. A jeśli mu się to przytrafi, stara się szybko naprawić swój niepedagogiczny postępki i wyrządzone dziecku krzywdę w odpowiedniej formie wynagrodzić.

Szkola a całym jej arsenalem form i metod pracy nie tylko niedoskonałych, ale nierazko wadliwych jest źródłem niepowodzeń ucznia w nauce. Jest to prawda ponad wszelką wątpliwość dowiedziona.

Najwyższy już czas, aby zerwać z tradycyjną i wiele szkodliwą metodą zastraszania ucznia. Uczniom słabym w nauce, odstającym mocno od przeciętnych, trzeba podawać stale pomocną dłoń, pełną życzliwości i serca. Każdy pedagog winien pamiętać o tej słabości wyrosną na ludzi warościowych, społeczeństwa, krajowi i Ojczyźnie przydatnych. Właśnie przez okazywanie im pełnej życzliwości przez wszystkie lata nauki w szkole podstawowej.

# „BLISKO, CORAZ BLIŻEJ”

## — rozmowa z autorem scenariusza serialu ALBINEM SIEKIERSKIM

Na małym ekranie rozpoczęto emisję nowego 10-odcinkowego serialu telewizyjnego „Blisko, coraz bliżej” w reżyserii Włodzisława Filma i w wykonaniu „Półtka” w Katowicach. Film, którego reżyserem jest Zbigniew Chmielewski, stanowi sagę rodu śląskiego, poprzez którego losy ukazane są jednocześnie dzieje kilku pokoleń Ślązaków, uparcie broniących swej polskości aż do czasu, gdy możliwe stało się wywalczenie woli i zjednoczenie z odrodzoną Rzeczpospolitą w wyniku trzech zbrojnych zwycięstw w latach 1813 — 1821. Autorem scenariusza serialu jest Albin Siekierski.

— **Skąd wziął się pomysł tej opowieści filmowej i jak powstał scenariusz?**

— Byłem autorem nowel filmowych do serialu „Ślad na ziemi”, który reżyserował również Zbigniew Chmielewski, zamówiono więc u mnie nowy scenariusz. Zapropowałem, aby była to wiejska saga śląskiego rodu, mieszkającego na terenie ówczesnych Prus, ale w pobliżu granicy dwóch pozostałych zaborów. Filmowa wieś, z której pochodzi rodzina Pasterników, położona jest w pobliżu „trójkąta trzech cesarzy”, w którym — niedaleko Mysłowic — schodziły się w XIX wieku granice trzech europejskich mocarstw. Takie ustytuowanie akcji sprawiło, że na losach zamieszkałych tu ludzi odżyły się w jakiś sposób wszystkie ważne wydarzenia, zachodzące w Europie, a zwłaszcza na ziemiach polskich. Równocześnie wieś ta leży w bezpośrednim sąsiedztwie wielkiego regionu przemysłowego, co także ma swoje konsekwencje.

— **Opowieść ta obejmuje długi okres, ważny dla całej Polski i dla samego Śląska, coraz bardziej stanowczo broniącego swej polskości...**

— Zaczyna się ona w 1803 r. w czasie powstania styczniowego, na które wyrusza również przez dzielnica Śląsk od zaboru rosyjskiego granicę najstarszy syn seniora rodu — kowala, świątelnego gospodarza i krzewiciela świadomości narodowej. Akcja filmu kończy się z chwilą połączenia Śląska z matczyną w 1922 r., gdy po trzech powstaniach zrywów i plebiscytów nastąpił wreszcie od sześciu wieków oczekiwany moment, kiedy to na — odkrywką część Górnego Śląska wkroczyły oddziały wojska polskiego, owojennie witane przez ludność. To dziesięć odcinków serialu ukazuje w pewnym stopniu oczywiście skrócie, jak realizowały się te nagrania i aspiracje, jak skomplikowane były drogi wiedzące do upragnionego celu i jaką cenę trzeba było za to zapłacić.

— **Ten okres około 60 lat obejmuje wiele ważnych wydarzeń historycznych. W jaki sposób spłatają się one z losami rodziny?**

— Co parę lat następowały ważne fakty historyczne, wokół których w pewnym sensie o-

gniskują się losy bohaterów filmu. Jest więc wojna francusko-pruska, czasy „Kulturkampfu” w Prusach, wojna światowa, odrodzenie się Rzeczypospolitej Polskiej, plebiscyt i powstania na Śląsku. We wszystkich tych wydarzeniach członkowie rodziny Pasterników w jakiś sposób uczestniczą. Jeden z synów walczy na wojnie francusko-pruskiej, po której zostaje we Francji. Na Śląsk powrócił w okresie plebiscytowym jego syn w mundurze francuskim, jako członek wysłanych tu międzyrodzowych oddziałów rozjemczych. Inny z synów seniora rodu, po wydarzeniach 1905 r., musi opuścić teren Prus, osiedla się więc niedaleko, po drugiej stronie granicy, na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Serial mówi więc o losach jednej rodziny, ale historia wkracza nieraz bardzo brutalnie w ich życie.

— **Złożoność losów mieszkańców Śląska jest w pewnym sensie typowa dla regionów pogranicznych, gdzie nakładają się i ścierają sprzeczne interesy narodowe. Oprócz tej typowości, są jednak także problemy specyficzne, wynikające z uwarunkowań historycznych i kulturowych.**

— Przede wszystkim sam fakt, że Śląsk pozostawał przez sześć wieków pod obcym panowaniem, określa już tę szczególną sytuację. Fenomenem jest więc, przetrwanie niekrajowej polskości mieszkańców tej ziemi, ich rodzimego obywatelstwa, języka i poczucia więzi z całym narodem polskim. Ta świadomość umacniała się zwłaszcza bardziej w drugiej połowie XIX stulecia, gdy Polska nie było na mapie Europy, a państwo pruskie zaczęło stosować coraz bardziej brutalne metody wynaradawiania i germanizacji. Na skomplikowane problemy narodowe nabyły się tu jeszcze religijne i kulturowe. Prusy były państwem protestanckim, podczas gdy lud śląski przyznawany był do katolicyzmu — oraz klasowe. Właściciele ziemscy, posiadacze i zarządcy wielkiego kapitału to byli Niemcy. Awans społeczny, zawodowy czy materialny uzależniony był od odejścia od polskości, także zadanie do spełnienia miały pruskie szkoły. A odczuć historia wykarzała, że tej polskości ludu śląskiego wymagać się nie dało.

— **Czy świadomości historyczna społecznościwa nie jest jednak zbyt zawężona? Może tu o nikiej znajomości dziejów tych właśnie części Polski, które pozostawały przez dłuższy czas poza jej granicami.**

— Oczywiście, dobrze jest w ogóle znać historię własnego kraju. A to, co najciekawsze i ważnego działo się w naszej historii od zarania dziejów, to zwykle miało miejsce właśnie na pograniczach. Może i ten serial będzie jakąś cegiełką do popularyzacji tych spraw.

W ogródku schylił się i serwał kilkanaście dzidziących kwiatów, pleniących się w zbitej gęstwinie chwastów.

— Elegancki jesteś — zauważył Justyn.

— Ja bym chyba nie wpadł na taki gest.

— Wpadłbyś. Na pewno — stwierdził Dominik, jak gdyby znał Justyną od lat.

Wesził do domu Popielaków. Helka pisała na ich widok i zniknęła za jakimś drzwiami, a po chwili wyszła stamtąd Popielakowa. Zarumieniła się, jak dziewczyna, kiedy Dominik wreczał jej kwiaty i zmieszana zaprosiła do izby naprzeciwko kuchni.

Dominik spojrzął na zastawiony stół i miał ochotę zawrócić. Odwykił od białych obrusów, przygotowanych równiutko nakryć, od tego ceremoniału rodzinnych obiadów, który kiedyś go nudził, śmieszył, budził sprzeciw świątoburczego studenta wobec mieszczańskich rytuałów. Później wspominał te „mieszczańskie rytuały”. Jedząc z mienakim krupnik, grochówkę, jagły czy rozgotowane ziemniaki, mając na podniebieniu zawsze ten jednakowy, właściwy żołnierskim kuchniom smak, widział siebie przy rodzinnym stole, jak z pobłażliwą ironią pozwalała sobie nalewać żupę z ogromnej wazy, przysuwać chleb, solniczkę, jak pod surowym wzrokiem ojca i prosiącym matki cofa łokcie ze stołu, poprawia nóż i widelec w rękach, jak się prostuje i udaje namaszczone smakowicie kęską zylastej sztuki mięsa.

— **Proszę siadać, panie poruczniku. Justyn, siadaj z panem, ja za chwileczkę rośm podam — mówiła Popielakowa. — Helka już skoczyła po Stacha. Coś tam w stajni poprawia. Siadajcie, gdzie komu wygodnie — dodawa i wyszła szybko z izby.**

— **Ano, siadajmy — powiedział Justyn i obrzucił stół.**

Dominik zrobił to samo z drugiej strony i obaj usiedli obok siebie.

— **Ty też? — zdziwił się Justyn i wybuchnął śmiechem. — Prawda, zwiadowca!**

— **O co ci chodzi? — Dominik nie zrozumiał tej uwagi.**

Justyn wskazał krzesełko za siebie.

— **Tam nie ma drzwi, ani okna.**

Dominik obejrzał się, potem powiódł wzrokiem po izbie. Zrozumiał. Izba znajdowała się w narożniku domu, miała w dwa ścianach okna, a w jednej drzwi. Podwójne drzwi usiadł tak, żeby mieć za sobą tę czwartą ścianę.

— **Czy zostanie to już w nas na zawsze? — zapytał Justyn.**

— **Nie wiem. To będzie zależało od wielu rzeczy.**

— **Ja też tak myślę, ale nie bardzo wierzę. Znałem jednego, co od Września ciągle w niebo patrzył. Pięciu kroków nie zrobił, żeby głowy do góry nie zadrzeć. Po szkopkach lotach koszących mu to zostało. I nie uwierzyłbyś, ale ten jego nawyk życie mi uratował. Jemu zresztą też — Justyn odsunął talerz, postawił w to miejsce wazon z kwiatami. — Posiłyśmy kiedyś w dwóch na rozpoznanie motu. Zadanie prosić: usiąść na skrajku lasu i patrzeć na podciąg, na zmiany warty, patrol, co ci będą tłumaczył, sam wiesz. No więc posiłyśmy. Przed świtem dochodzimy do brzegu lasu. Ja idę, jak basior, nos prawie przy ziemi i patrzę przez drzewa, co się przy moście dzieje. A ten, co parę kroków da, leż w górę zadziera. I raptem łapie mnie za kołnierza i ruca psakiem w krzaki. Pościeliłem za jakimś pnikiem, nie zdążyłem pojąć, co się dzieje, a tu słyszę dwa strzały, jeden ciut za drugim, i łamane gałęzi, a potem uderzenie o ziemię. Wyobrażasz sobie? Podnoszę się i widzę szkop pod drzewem, a nad nim ten patrzyący w niebo, „Pelotka” go nazywały, choć sobie pseudonim „Kania” obrał. Cwani byli ci od pilnowania mostu, gołębiarza na drzewo posiadzili, bo wyczuwali, że przed, czy później „Banditen” tam się zjawią, żeby most przetrzeć w inne miejsce. Zabraliśmy gołębiarza, co tam miał do strzelania, dokumenty i skoczyliśmy w bok. Myśleliśmy, że ci od mostu zwał się zaraz na nas, ale guzik. Cisza była, jak w noc wigilijna. Dopiero po jakichś dwóch godzinach wyłaził z bunkra jeden i łornetę do oczu przyłożył. Chyba się dziwił, że na drzewie pusto, bo zaczął wołać, potem czterech ich podszło w tamto miejsce. Jak znaleźli trupa, zaczęli prac z automatów po krzakach. Myśleliśmy i czekaliśmy, a ci w strzelali swoje magazynki i zabrali trupa ze sobą. No i później...**

— **Już jest rośm — przerwał mu głos Popielakowej od drzwi.**

Postawiła wazę na stole, sięgnęła po talerz Dominika. Po chwili weszła do izby Popielak z Helką, przywitał się z Dominikiem, mrugnął do Justyna.

— **Mówią w naszych stronach, że pierwszy obiad na nowym miejscu duże znaczenie ma — powiedział. — Jak się człowiek naję do syta, a jeszcze w garnku zostanie, to znak, że nigdy jada nie zabraknie.**

— **Pierwszy raz słyszę, żeby w naszej wiosce coś takiego mówili — zdumiała się Popielakowa.**

— **Ja też — przyznał Justyn.**

— **I ja — dodała poważnie Helka.**

Popielak zdmknął się i podniósł w górę piękną butelkę.

— **Nie mogliście słyszeć, hom to sam wymyślił przed chwilą! — zawołał.**

— **To dlaczego powiedziała, że w naszych stronach tak mówią? Po co zmyślał? — Popielakowa spojrzała i wyrzuciła na męża.**

— **Jak mówię, że w naszych stronach, to tak jest. Od dził będą tak mówić. Tutaj, w Urwisku, bo to nasze strony! Mam rację, panie poruczniku!**

— **Tak jest, ma pan rację, panie Popielak — potwierdził z powagą Dominik.**

— **A widział! — Popielak napełnił szybko kieliszki. — Pijemy za Urwisko, naszą wieś rodzinną i za pierwszego obywatela, co się tutaj urodził, młodego Popielaka Franciszka!**

— **Daj spokój, Stachu. — Popielakowa znowu się zarumieniła, spojrzała spłoszona na Dominika. — Nie godzi się tak, przed czasem.**

— **Godzi się. Franka, godzi się — powiedział Justyn i wyciągnął rękę przez stół. Poklepał siostrę lekko po policzku. — Zdrowie wszystkich Urwi... — przerwał — Jak to będzie? Urwiszczan? Urwiszkowian?**

— **Urwisów! — wyrwała się Helka.**

— **O, widzę ją! Za stołu tego nie wiadać, a mądry jest. — Popielak pogroził jej palcem. — Jak się zwali, tak się zwali, byle dużo rzy łapali!**

Popielakowa trąciła go łokciem.

— **Coś ty się taki mowny zrobił?**

— **Bo mi dobrze, Franusia. Dobrze mi i tyle — powiedział cicho.**

Dominik odstawił pusty kieliszek, pochylił się nad talerzem. Zadrzeć Popielakowi i jego żonie, zadrzeć Justynowi. Im jest do brze i zawsze im już będzie dobrze. Tylko on zostanie bez tego uczucia, jeżeli nie pozbedzie się swego ośpienia, swego bezwładu, jeżeli nie wypelni tej pustki, która w nim siedzi. Jaki, nawet z apetytem, brał udział w rozmowie, wypił jeszcze kilka kieliszków, ale kiedy wyszedł od Popielaków nie miał pojęcia, o czym przy stole mówiono.

O jednym tylko pamiętał. Kiedy obiad się skończył, Popielak zapytał, czy wszyscy są najedeni, a potem wyszedł do kuchni i wrócił, niosąc w wyciągniętych rękach dwa garnki. Pokazał wszystkim, że w jednym było jeszcze sporo rosolu, a w drugim kilka ziemniaków na dnie.

NA EKRAKACH

DNI FILMU RADZIECKIEGO LISTOPAD 1983

Śmierć na starcie

Film szpiegowski zaliczany do kina sensacyjnego egzystuje zazwyczaj gdzieś na pograniczu kryminału i dramatu. Od początków historii tego filmowego tematu schematy fabularne są właściwie niezmiennie. Typowym wątkiem jest zwykle moralny dyktando jednostki uwikłanej w pulapkę szpiegowskiej siatki ukłonnej w wyborze między sprzecznymi imperatywami patriotyzmu i zdrady. Film szpiegowski lubił strukturę melodramatyczną, pozwalającą włączyć do gry magnetyczną, dwulicową kobietę - superdziewicę, która namiętna miłość prowadziła zwykle do zguby przywołując opamiętanie i chęć rozpoczęcia życia od nowa. Role takie grało wiele gwiazd - Marlina Dietrich, Greta Garbo czy Myrna Loy, w podobnej wystąpiła też Hanka Ordonówna ("Szpieg w masce", 1933). One to właśnie stanowiły z reguły główną atrakcję filmu przy jego schematycznej fabule.

"Śmierć na starcie" Chasana Bakajewa wykorzystuje właśnie dramatyczne możliwości takiej postaci kobiecej. Kreationa Nell Pszennej wyraźnie nawiazuje do wzorów lat trzydziestych - superdziewicę znaną z pięknym femme fatale, z tą jedyną różnicą, że w ostateczności kobieta odnosi tu swój zawodowy sukces, a do "wypadku" nie wiecie jej miłość, która gra znakomicie, lecz zwolnik, zewnętrzny przyodek. Filmy szpiegowskie, szczególnie zaś te,

które realizowano w latach napięć między-narodowych zawierają z reguły proste przesłanie, że zdrada nie poplaca - kontrwywiad stoi na straży tajemnic państwowych, a prawo z całą surowością karze tych, którzy chcieliby na tym procederze zarobić. Charakter prewencyjny ma również film Bakajewa. Jego twórcy - opierając się na faktach autentycznych - przedstawił jeden z epizodów walki z wywiadami obcych mocarstw działającymi w ZSRR. Rutywno działania sił bezpieczeństwa wraz z towarzyszącym im pracy stanem napięcia są tu jednak tłem, wymagane kanonami filmowego gatunku ośrodka. Główny nacisk kładą bowiem realizatorzy na sam moment przekroczenia granicy między lojalnością a zdradą.

Przesunięcie akcentów na dydaktyczno-moralizatorską wymowę "Śmierci na starcie" nie ogranicza jednak reżysera. Apel do obywatelskiego poczucia odpowiedzialności przyjął formę widowiska sensacyjnego, gdzie pozornie nie wiążące się z sobą wydarzenia zbiegają się w logiczną całość wartkiej akcji.

W filmie wystąpili: Jurij Demcz, Nell Pszenna, Leonid Satanowski, Konstantin Zeldin, Wiktor Fokin, Siergiej Jakowlew, i inni.

J. L.



Kadr z filmu „Głos”.

Głos

Problematyka najnowszego filmu - Ilji Awerbacha nie odbiega od kregu stałych jego zainteresowań. Stawiając swoich bohaterów w sytuacjach, w których zachodzi konieczność rozwiązywania złożonych problemów związanych z pracą, stara się on zaakceptować pewien kanon prawd moralnych. Jego uwaga kieruje się zawsze od problemów praktyki życia - czy to w środowisku medycznym, jak w "Stopniu ryzyka", czy naukowym, jak w "Monologu", czy też w pedagogicznym, jak w "Cudzych listach" - do problemów życia duchowego. Podobnie jak wczesniejsze dzieła Awerbacha, również "Głos" jest utworem skromnym, wyciszonym, opartym na pogłębiwym rysunku psychologicznym postaci. Jest to film o realizacji filmu - temat, zdawałoby się, wyczerpany, wyekspluowany w historii światowego kina. Niemniej w odróżnieniu od swoich poprzedników, ukazujących zwykle najbardziej spektakularny etap realizacji filmu - sam proces zdjęciowy, Awerbach zajmuje się jego końcową fazą - montażem i udźwiękowieniem.

Cała akcja rozgrywa się w studiach i długich korytarzach wytwórni filmowej, wśród ciągłych konfliktów, pośpiechu i go-

raczkowej krzątaniny grupy realizatorów pracujących nad ukończeniem filmu. Główną bohaterką jest młoda aktorka, którą poważna choroba zmusza do wyłączenia się z normalnego trybu życia. Jednak ogromna wola ukończenia rozpoczętej pracy wyrwała w niej te resztki sił, które pozwała na zrealizowanie marzenia. Jak zawsze u Awerbacha, zainteresowanie zdarzeniami rozgrywanymi się w filmie wywołane jest poprzez zainteresowanie bohaterem. To właśnie z punktu widzenia bohatera oglądaliśmy szeroka panoramę historycznych wydarzeń w "Wyznaniu miłości", a teraz ten wąski światek grupy zdjęciowej w "Głosie". Nigdy jednak doświadczenie bohatera nie sprowadza się do prywatnego przypadku, jest on zawsze organicznie związany z otaczającym go życiem.

Produkcja radziecka, w reżyserii ILJI AWERBACHA.

W filmie wystąpili: Natalia Saiko, Leonid Filatow, Georgij Kalatoziszwili, Jelizawieła Niklischelina, Wisłowołd Szyłowski, Siergiej Biechilerow, Piotr Szeczonow i inni.

J. L.

CZY WIEŚZ DROGI, że nasi przyjaciele, Antoni i Joanna oczekują dziecka? To już trzeci! Joanna nazywa je niezbyt chętnym przypadkiem, Antoni - przeznaczeniem. Joanna wie, że cały trud wychowawczy spadnie znowu na nią, bo Antoni coraz bardziej zagoniony. Joanna boi się; mówi zwyciężnie: tyle ludzi na ziemi, że tylko wojna albo zaraza temu podobają, żeby ich wyżył. Antoni wtedy zatyka uszy i powiada ostro: bliźniz, wszystko co żyje, jest święte.

- Święte, nie głodne - replikuje Joanna. W rękach ludzi leży zmniejszenie światła, podniesienie standardu życia, rozwój kraju, zadowolonych gospodarzy - powiesz - ciągnie Joanna szyderczo tę swoją replikę.

I wreszcie: - Czy chcieliśmy trójki dzieci, naprawdę chcieliśmy? - Chcieliśmy dwoje - mówi uśmiechem Antoni. I dodaje: - Troje się też wychowa.

Joanna milknie. Przyjacielu, potem przychodzi do mnie i przede mną wysypuje worek lęków, czy dobrze robię, pozwalając na realizację przypadku - przeznaczenia, bo Joanna kocha Antoniego, i więc do przypadku lojalnie dokłada to przeznaczenie.

A potem mówimy o świętości życia. I ja Ci zaraz piszę otwarcie, że zupełnie inaczej widzę świętość życia, niż widzi ją Antoni, że zasiane - musi być urodzone. I wcale nie dlatego, że patrzę na mnie co i raz gromady dzieci niechcianych, źle chowanych, porzuconych, chorych na brak czułości, niszczonech przez barbarzyńskie życie rodziców. Ale dlatego, że mówię o człowieku - królu stworzenia i władcy przyrody tam gdzie zmienia bieg rzek czy gdzie farmakologicznie przedłuża życie - jesteśmy dumni z jego osiągnięć; natomiast gdy zaczyna życie, ciągle nie pozwala mu się odejść od drzewa, z którego zszedł przed tysiącami lat i do biologii, wprowadza się metafizykę z owym

przeznaczeniem na czele. Moja babka zwykła mówi: Bóg dał - Bóg nie da zginąć. I zginęło dwoje: Władzia umarła na zapalenie otrzewnej, bo nie było jeszcze penicyliny, Staś - na płucach, bynajmniej nie dlatego, że wąty chłopczyka zjechał z dziadkiem do kopalni w wieku piętnastu lat, by zastąpić ojca, któremu pod Sedanem przyszło szukać psiki.

Listy do przyjaciela

Kiedy to babce próbowałam tłumaczyć, że od nas winna zależy ilość nas, patrzyła mi twarzą w oczy i mówiła: głupie dziecko i bliźniz.

Nie dano się nic zrobić z poglądami babki; na szczęście wówczas, gdyśmy tak sobie pogadywały, babka broniła już tylko spraw przeszłych i obie właścicielki byłyśmy tylko teoretykami.

Kiedy dziś Joanna mówi z Antonim o trzecim dziecku, którego się boi - Antoni ma oczy mojej babki i znowu podpieira się Bogiem, świętością życia, przeznaczeniem.

Max Frisch - pisarz z najspokojniejszego kraju, jakim jest i była Szwajcaria - powiedział, że największe nieszczęście sprawdzają na nas moralności.

W swojej głośnej książce "Homo Faber" włączył się przed dwiema wiekami w dyskusję o przerywaniu ciąży.

"Przerwanie ciąży: konsekwencja kultury. Tylko w dzupni zaczyna się i rodzi, jak tego chce przyroda. Człowiek pla-

nuje. Wiele nieszczęścia płynie z romantyki, niezliczona ilość katastrofalnych małżeństw, które dzisiaj jeszcze zawiąza się tylko ze strachu przed przerywaniem ciąży. Ile dzieci jest naprawdę pożądanych? To śmieiesz nazywać przeznaczeniem coś, co płynie z mechaniczno - fizjologicznego przypadku, to niegodne współczesnego człowieka. Dzieci są czymś, czego pragniemy albo nie pragniemy.

Odrzucamy przyrodę jako boską? Wtedy trzeba już być konsekwentnym: nie używać penicyliny, piurinochrońców, okularów, DDT, radaru i tak dalej... Tu już trzeba być konsekwentnym i odrzucić wszelką ingerencję: umierać na każde zapalenie ślepej książki, skoro to ma być przeznaczenie. Tu już trzeba wytrzeć się zarówek, motorów, energii atomowej, maszyn rachunkowych, narkozą - to już jada do dziungli!

Czytam tego Frischa Joannie i Antoniemu, i w oczach Joanny rodzi się nadzieja, że Antoni zrozumie. Antoni ma oczy mojej babki.

Więc przeciw oczom Antoniego i tamtym, mojej babki, rąbaję mu na odlewo tym ostatnim fragmentem późniejszych zapisków Frischa:

"Rzucić okna na statystykę: na przykład cofnięcie się gruźlicy, sukcesy profilaktyki, cofnięcie się z 30 procent na 8 procent. Pan Bóg! On to robił przy pomocy zarazy; myśmy mu zaraz wytrącił z rąk. Wniosek stąd: musimy mu dalsze rozważanie się też wytrącić z rąk. Nie ma powodów do wyrzutu sumienia, przeciwnie - godność człowieka polega na tym, żeby działać rozważnie i zdecydowanie samemu. Jeżeli nie, to zastąpimy zarazy ioojnymi!"

- Bliźniz - krzyczy Antoni i trząska drzwiami.

Zostajemy z Joanną, Przyjacielem, dwie kobiety, święte naczynia, małej ludzkości, idące przeciw dziełom konsekwentnym.

Jedną z nich ślady, gdy już odrzucił się z odrętwieniem, żeby Ci o tym napisać.

KRYSTYNA

Międzynarodowa współpraca radzieckiej TV

Blisko współpracując z telewizyjnymi organizacjami krajów socjalistycznych w ramach umów dwu- i wielostronnych, radziecka TV nawiązała także w ostatnich czasach owocne kontakty z odpowiednimi towarzystwami w krajach zachodnich. Chodzi tu przede wszystkim o koprodukcję lub wymianę filmów fabularnych. Oto kilka tylko przykładów tego rodzaju współpracy dokonanej: film baletowy "Śpiąca królewna", nakręcony przy współpracy brytyjskiej kompanii "National Video Corporation", "Jeziorek łabędzie" z Japonii. Widzowie szeregu krajów zachodnich mogli obejrzeć radzieckie ekranizacje oper "Borys Godunow", "Chowańszczyzna" i "Sadko". Na zamówienie włoskie nakręcono film muzyczny "Raffaella Carra w Moskwie" itd.

Ostatnie jednak wspólne przedsięwzięcie na zamówienie telewizji włoskiej angażuje kilka krajów. Chodzi o dokumentalny serial poświęcony najwybitniejszym ośrodkom kulturalnym Europy. Pracują nad nim znani reżyserzy. I tak - Ken Russel przedstawi

obiekty kulturalne i zabytki Londynu, Carlo Lidsani - Wenecji, Theo Angelopoulos - Aten, Jacques Rivette - Paryża, zaś Ilja Awerbach - Leningradu.

- Zdjęcia do filmu o Leningradzie już zakończyliśmy - mówi reż. Awerbach - ale zadanie nie było łatwe. Bo jakże opowiedzieć w ciągu niewiele ponad godziny o ukochanym mieście w taki sposób, żeby polubiło je miliony widzów. W sposób więc z konieczności skrótowy staraliśmy się ukazać sylwetkę miasta-bohatera, miasta o szczególnych tradycjach w zakresie literatury, muzyki, malarstwa i oczywiście wspaniałej architektury. Film jest ilustrowany muzyką Czajkowskiego, Rachmaninowa i Szostakowicza. Samo zaś przedsięwzięcie - ukazanie wielkich europejskich ośrodków kulturalnych - uważam za ze wszelkich miar interesujące i pożyteczne. Tego rodzaju współpraca telewizji różnych krajów ma ogromne znaczenie dla dalszego wzajemnego zrozumienia się narodów.

(PAP)

Nowy sukces studentów WSP

W październiku br. Zespół Pieśni i Tańca "Resovia Saltans" odbył 2-tygodniowe tournée po Związku Radzieckim. Wyjazd zespołu studenckiego rzęsowskiej WSP był nagrodą za zdobycie Grand Prix Korowodu w Przyjaźni "Konin '83". Studenci występowali przed publicznością Moskwy, Leningradu i Riazania, uczestniczyli także w uroczystych obchodach 40 rocznicy powstania LWP na ziemi radzieckiej. Publiczność oklaskiwała gorąco polskie tańce narodowe i ludowe (a zwłaszcza wianankę tańców góralskich), z orzonną sympacją przyjęła włączona do repertuaru z okazji wyjazdu pieśń rosyjska. "Resovia Saltans" zyskała duże uznanie radzieckich widzów; oklaskiwali oni zespół za oryginalność układów tanecznych, wysoki poziom wykonania, barwność ludowych strojów.

Zespół dał 6 koncertów, w tym występ przed publicznością studencką Uniwersytetu im. Łomonosowa oraz w Instytucie im. A. Puszkina w Moskwie (gdzie znajomość języka i kultury rosyjskiej doskonałą studentki rusycystyki naszej uczelni).

Gospodarze zadbał o bogaty program wizyty; studenci zwiedzili zabytki Moskwy i Leningradu oraz muzeum wojskowe w Riazaniu z bogatym działem polskim, poświęconym dziejom pierwszej na ziemi radzieckiej szkoły oficerskiej Ludowego Wojska Polskiego.

(ank)

Interesujące oferty KRAJOWEJ AGENCJI WYDAWNICZEJ

Rzęsowski Oddział Krajowej Agencji Wydawniczej od wielu lat wydaje miesięczne fotograficzne kroniki wydarzeń, które cieszą się dużym zainteresowaniem. Ostatnio fotokronika obejmuje cały region południowo - wschodni, ale wydawca gotów jest, przy większej liczbie zamówień, przygotować ją dla każdego województwa osobno. Fotokroniki zawierają najważniejsze wydarzenia ze wszystkich dziedzin życia.

Równie interesujące są zestawy tematyczne wydawane co miesiąc. Oddział KAW przygotowuje takie zestawy już na rok 1984, a ich tematyka to m. in.: życie i działalność Tadeusza Kościuszki, życie i twórczość Juliana Przybosi, wyzwolenie Rzęsowa, Krosna, Przemysła i Tarnobrzega, historia drukarstwa polskiego, 40-lecie Polski Ludowej, rzeźba ludowa, portrety sarmackie, stare zegary, miedziana pamięć narodowa.

Rozważa się wznowienie zestawów, które cieszyły się szczególnym zainteresowaniem, są wśród nich poczet królów i książąt polskich, wyceny łuski polscy, Maria Konopnicka, Ignacy Łukasiewicz, ziołolecznictwo, historia Orla Białego, ikony karpackie i lampy naftowe.

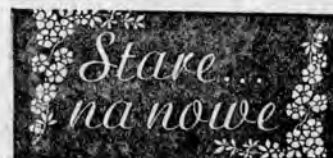
Obok fotokroniki i zestawów tematycznych, KAW przygotowuje na przyszły rok serię plakatów okolicznościowych, związanych z rocznicami i obchodami zwyczajowych "Dni".

Zamówienia na fotokroniki, zestawy fotograficzne i plakaty przyjmują oddziały rejonowe Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki do 15 listopada br.

(ZK)



"WINO NAPÓJ DLA CZŁOWIEKA, A DLA INNYCH RZĘKA!"



"NIETOPERZ W PUSTĄ GŁOWĘ NIGDY SIĘ NIE WKREŚCI"



"ZA PIENIĄDZE PATRON STAWA, ZA PIENIĄDZE DOBRA SPRAWA"

Balanse i NIUANSE

RZĄD PRZEPRASZA? - KONIEC ŚWIATA!

Najstarsi górale tego nie pamiętają: rząd publicznie, w środkach masowego przekazu, przeprosił obywateli (za uciążliwość w zakupach dnia 31 października, spowodowane decyzją przywrócenia reglamentacji tłuszczów).

Niektórzy moi znajomi, słysząc o nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Ministrów, przypuszczali, iż decyzja o reglamentacji zostanie cofnięta. Tak się, jak wiadomo, nie stało. Trudno. I właściwie nie idzie mi o to, by z decyzją polemizować, lub wyrażać jej zasadność. Od tego są przedstawiciele tych resortów, które decyzję podjęły. Odróż to. Widzieliśmy i słyszeliśmy tych przedstawicieli. Indagowani przez dziennikarzy, skłonnie tymiżnymi się od konkretnych odpowiedzi na konkretne pytania. Zdaowało się, że mają przygotowany tekst, że zaprogramowali w sobie konieczność zdać i nie potrącić poza to zaprogramowane wyjście. Dziennikarz sobie, a oni sobie. W sumie wyszedł z tego bełkot, a telewizja mógł odebrać wrażenie, iż nie jest to poważna rozmowa z wysoko postawionymi urzędnikami, lecz parodia takiej rozmowy, coś ze "Starych panów", bądź z kabaretu Ołgi Linińskiej.

Nowy styl sprawowania władzy i służenia społeczeństwu, jak z nowszego przykładu widać, z trudem przebiega przez mury i zasieki "tradycji", z trudem dociera do umysłów wielu ludzi, piastujących odpowiedzialne stanowiska. I nie dotyczy to wyłącznie wicepremierów, wiceprezesów etc. Ba, nieraz dzieje się przeciwnie, że im wyższe szczebel władzy, czy kierownicze stanowiska, tym niezrozumialszy bełkot, tym większe tajemniczość, tym twarde zasła-

nianie się "racją stanu", "tajemnicą", "dobrem ogółu". Iż to wywołano czytamy w prasie (także w moich rodzimych "Nowinach"), mogących stanowić tekst dla kabaretu! Spróbował dziennikarz skrytykować np. Spółdzielnię Pracy Zbitych Artykułów Nie Do Użytku - zbytecznie zaczęła się sprostonawa, posyłane do wiadomości różnych instancji, do najbardziej centralnych władz. Momentalnie daje się odpór "naruszeniu dobrego imienia", "podważaniu godności załogi", powołuje się na "klasę robotniczą" itp.

O konieczności krytyki się mówi, do krytyki się zachęca. Ale spróbujmy ją stosować! Momentalnie zadają nam pytanie, wady mamy większych problemów. Najchętniej wielu naszych decydentów widzieliby "pryncypialną" krytykę nieprzyjemności Kosmosu, skostnienia układów gwiazdowych, samowoli pogody i podobnych zjawisk. Taką krytykę przyjęliby ze zrozumieniem, a nawet podziękowaniem.

Do znużenia można potarzać, że nie byłoby postępu, gdyby nie krytyczne spojrzenie na zastaną rzeczywistość. Zgadamy się z tym, ale podpowiadamy jednocześnie, że krytykować należy innych. Broń Boże nas!

Wracając do rzeczy: chcemy być traktowani jak dorobki, jak współgospodarze z kraju, województwa, miasta, wsi. Jeżeli zatem władze, a są władzami w naszym imieniu, uosabiają z konieczności podjęcie decyzji niepopularnej, muszą tę decyzję logicznie, przystępnie, w oparciu o niepodważalne argumenty uzasadnić. Nie tylko władze szerszą, ale także przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, handlu,

komunikacji itd. Mamy prawo domagać się tego, bowiem decyzje dotyczą nas osobiście. Dla ostrożności dodam, że nie można domagać się szerokiego rozgłaszania tajemnic rzeczy w istnych. Tylko nie mogą znieść, kiedy robi się tajemniczo z byle g, aby puścić zastaną dymną nad własną indolencją, usiłując ukryć ją przed oczami "niepowołanych".

Rząd przeprosił obywateli za bełkot swoich urzędników. Nie wiem, czy dobrze zrobił. Moje zdanie podzieli wiele osób. Przepraszając społeczeństwo, rząd stworzył niebezpieczny precedens dla ufnych w swoje postamnictwo urzędników, prezesów, dyrektorów, szefów, prezydentów, wojewodów... niechętnie uzasadniającej swoje decyzje (nawet te konieczne i słuszne. Wypadałoby teraz decyzje zrozumieć (i na temat) wyjaśnić. W przeciwnym wypadku należy społeczeństwo przeprosić.

Truogo zażądał nad wszystkim zaprogramowanymi, lubującymi się to "państwowotwórczym" bełkotem...

Koniec świata!

PASSUS

F. S. Nie zaclerajmy ręk koleżanki i koleżkę z środków masowego przekazu. Wina leży także często po naszej stronie. Nie potrafimy nieraz sami jasno sformułować myśli, przekazać istotnych informacji. Nie potrafimy czasem wydobyc z naszych rozmówców konkretnych odpowiedzi. I też często mówimy i piszemy bełkotliwie.

Przepraszanie za to winno zatem i nas dotyczyć, jeżeli nie chcemy udawać niemowląt. Koniec świata!

F.